jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 19 września 1937 r. Nr. 2



JUŻ POWRÓCILI STRUDZENI Z MANEWRÓW
I KTO ŻYW WITA NAJMILSZYCH ŻOŁNIERZY.
MIASTO SIĘ CIESZY I ONI SIĘ CIESZĄ,
ŻE POLSKA W MĘSTWO I W SIŁY ICH WIERZY.
SĄ MŁODZI, RZEŻCY, ODWAŻNI I DUMNI,
ŻE SIĘ TAK DZIELNIE W POLU POPISALI.
TA ARMIA CAŁA, CI SILNI ŻOŁNIERZE
DAWNIEJ TEŻ BYLI TAK, JAK I WY, MALI.
WIĘC PATRZĄ CHŁOPCY NA ODDZIAŁ ŻOŁNIERZY
I CHOCIAŻ JESZCZE NIE UDŹWIGNĄ BRONI,
NIEJEDEN MÓWI SOBIE POCICHUTKU:
— JAK JA UROSNĘ, BĘDĘ TAK JAK ONI.
BĘDĘ NA SŁOŃCU, DESZCZU PEŁNIŁ SŁUŻBĘ,
BĘDĘ W ATAKU KROCZYŁ PRZEZ BEZDROŻE,
BO TAK BYĆ MUSI, BO TO JEST POTRZEBNE,
BO TO SIĘ POLSCE JESZCZE PRZYDAĆ MOŻE.

JAK TO BYŁO
wśród dzieci na Saturnie

Tydzień temu w niedzielę byłem w ogrodzie jordanowskim na Saturnie. Szczęśliwe są tam dzieci, bo tyle mają w tym ogrodzie różności do zabawy, że chciałoby się nam starszym mieć ich lata, wspinać się na drewnianą ścianę i bawić się w różne gry.

W ogrodzie jordanowskim była uroczystość, podczas której dzieci z Saturna i Jowisza defilowały przed zebranymi gośćmi. Najbardziej się podobał domek z pierników, czy coś w tym rodzaju, niesiony przez dzieci.

Ale jeszcze ładniejsze rzeczy można było zobaczyć na przedstawieniu dziecięcym w klubie saturnowskim. Najpierw dzieci zaśpiewały hymn górniczy, bo przecież ojcowie dziatwy saturnowskiej to górnicy, więc taka pieśń była tam najodpowiedniejsza.

Potym były tańce i deklamacje. Bardzo mi się podobała deklamacja w gwarze góralskiej jednej dziewczynki, a i taniec góralski, wykonany z werwą przez dwóch chłopców wypadł znakomicie. Później było śliczne przedstawienie bajki, ale, niestety, nadszedł czas odjazdu autobusu, musiałem więc wracać do Sosnowca do pracy redakcyjnej i dlatego nie mogłem zostać do końca. Ale mówiono mi, że dalszy ciąg programu był wykonany bardzo dobrze.

Wiem, że w innych miejscowościach odbywają się przedstawienia dziecięce. Ponieważ jednak nie mogę być na wszystkich i zdawać z nich sprawozdań w „Jutrzence" — zróbcie Wy to same i piszcie, co się tam u Was dzieje, a ja to chętnie wydrukuję.

Szczerze Was kochający
Czarny Wujaszek.

ZŁOTY ZEGAREK

Kazik był w szkole najlepszym kolegą. Jednak jako najbogatszy — pozwalał sobie nieraz na „głupie kawały". Koledzy wybaczali mu je go „psie figle" z tego powodu, że zawsze miał kieszenie wypełnione tabliczkami czekolady, którą często wal pokrzywdzonych przez siebie. W dodatku — Kazik uczył się bardzo źle. To chyba wystarcza dla scharakteryzowania krnąbrnego chłopca.

Pewnego razu — było to na wiosnę — Kazik otrzymał od ojca w upominku złoty zegarek, na takiej że złotej dewizce. Wszyscy koledzy w klasie podziwiali ten drogocenny piękny prezent.

Kazik bawił się swoim zegarkiem w każdej wolnej chwili. Bawi się tak długo, aż pewnego dnia złamał śliczną małą wskazóweczkę i trzeba było zegarek odnieść do naprawy. Okazało się, że zegarek wskutek ciągłego nakręcania jest zupełnie rozregulowany. Naprawa zapowiadała się na kilka dni.

Kazik aż płakał ze złości i kazał sobie przypiąć do kamizelki ciągle łańcuszek od zegarka, żeby się koledzy nie zmiarkowali, że nie ma już zegarka.

W szkole postanowił spłatać im nowego figla. Gdy był już ubrany do wyjścia do domu — wrócił się nagle i zawołał:

— Koledzy, ktoś mi ukradł zegarek!

Wszyscy rzucili się do Kazika i rzeczywiście — okazało się, że jest w kamizelce dewizka, ale zegarek przepadł. Zrobił się straszny szum. Przyszedł jeden z profesorów. Zaczęto przeprowadzać śledztwo. I Kazik już musiał dalej kłamać. Jakże teraz mógł odwołać swoje słowa? Zjawił się nawet dyrektor szkoły i wszyscy radzili nad skradzionym zegarkiem.

Dyrektor zburczał Kazika, że takie drogocenne rzeczy przynosi ze sobą do szkoły i później jest z tego powodu wiele nieprzyjemności

Kazik poszedł do domu nieco strwożony, ale do pewnego stopnia rad, że się kawał z zegarkiem udał Po kilku dniach udał, że się zegarek znalazł w domu i wszyscy o wypadku „kradzieży" zapomną.

Ale chłopcy w klasie nie zapomnieli. Przecież każdy mógł ich posądzić, że w swoim gronie ukrywają złodzieja. Zaczęli więc na swoją rękę przeprowadzać śledztwo — myszkować, dowiadywać się.

Na jakiś trzeci dzień po tych wypadkach jeden z kolegów Kazika pełniący dyżur na korytarzu — spostrzegł, że uczeń modszej klasy stanął przed zegarem szkolnym i patrząc nań — wyjął z kieszeni złoty zegarek. Uczeń ten — cichy, posłuszny i uczynny Jerzyk, najwidoczniej sprawdzał, czy jego zegarek dobrze idzie. Jedno spojrzenie wystarczyło dyżurnemu! Nie było wątpliwości, że Jerzyk jest w posiadaniu zegarka należącego do Kazika. Szybko udał się z tą wiadomością do kancelarii i zameldował dyrektorowi.

Natychmiast zbiegło się kilku kolegów Kazika. On sam, blady i przerażony, nie wiedząc co to ma znaczyć przyszedł do kancelarii. Chciał się wypierać, że to nie jest jego zegarek, ale już było zapóźno. Na zegarku widniał ten sam monogram Nie było wątpliwości nawet dla Kazika, że to jest jego zegarek.

Jerzyk stał przed dyrektorem blady i przerażony. — Słowa nie mógł z ust wydobyć.

Posłyszał nad sobą groźne słowa dyrektora.

— Zabieraj książki ze sobą, ty zodziejaszku. Niech tu zaraz przyjdzie twoja matka, a ty mi się na oczy więcej nie pokazuj!

Oddano w triumfie zegarek Kazikowi, któremu na czoło wystąpiły grube krople potu. Nie rozumiał zupełnie co zaszło, wiedział tylko, że to jest naprawdę jego zegarek, który oddano zegarmistrzowi do naprawy. — Ale co dalej?

Wtem otworzyły się drzwi i stanęła w nich matka Jerzyka. Nie było po niej znać zmieszania, ani wstydu za złego syna. Zadowolona była i roześmiana.

— A to dopiero historia, panie dyrektorze! — zawołała od progu. Więc zrobiliście z mojego synka złodziejaszka? Dyrektor wzruszył tylko ramionami.

— Proszę pana, mówiła dalej matka Jerzyka. Jest to taka historia. Ojciec tego tu kawalera odniósł przed kilku dniami mężowi, który jest zegarmistrzem złoty zegarek, prawie zupełnie popsuty, do naprawy. Mąż, który zegarek pragnął dobrze wyregulować dał go Jerzykowi, wiedząc, że syn przez kilka dni będzie sprawdzał, czy zegarek idzie dobrze. Jerzyk chce po skończeniu szkoły zostać również zegarmi-

strzem i prowadzić zakład wspólnie z ojcem. Tylko nie mogę pojąć, jak pan Kazik mógł powiedzieć, że zegarek został skradziony, gdy wie doskonale, że zegarek oddano do naprawy?

Kazik już nie wytrzymał i począł płakać. Rzucił się do rąk matki Jerzyka, żeby mu przebaczyła. Dyrektor jednak nie pozwolił.

— Zawołasz tutaj twoją matkę i pojdziemy do Jerzyka. Jeżeli chłopiec ci przebaczy, to będzie dobrze, ale jeżeli nie — to pamiętaj. — Skrzywdziłeś go okropnie.

Wszyscy poszli do zakładu zegarmistrzowskiego i zastali tam Jerzyka, zastępującego chwilowo ojca Kazik stanął przed kolegą ze spuszczonymi oczami i wyjąkał:

— Skrzywdziłem cię, więc weź ten zegarek na własność.

Jerzyk tylko wzruszył ramionami. Nie potrzebuję twego zegarka— patrz ile tutaj mam chronometrów, zegarów, zegarków. — To wszystko moje, powiedział.

Wówczas otworzyły się drzwi i stanął w nich ojciec Kazika, który prawie wyrwał synowi zegarek z ręki i powiedział do niego:

— Zegarek ten będzie u pana zegarmistrza, a nie u ciebie! Na drugi rok, na świętego Kazimierza, jeżeli się poprawisz i odpokutujesz swoją straszną winę — będziesz go mógł otrzymać, ale ani jeden dzień wcześniej.

ZEMSTA

Nad strugą w lesie rósł cały żywopłot malin, a wśród nich strzelała w górę leszczyna. Krzak to był dość stary i sięgał wysoko szczytami gałązek. Niejedną tyczkę lub biczysko wycięli ludzie z niego i niejeden ceberek i nie jedną putnię opasywały obręcze z jego prętów uzyskane.

Zdarzyło się nawet, że malarz jakiś przejezdny, wycinał co grubsze gałęzie i spaliwszy je na ognisku na węgielki z popiołu wybierał twierdząc, że wybornie się nimi rysuje. I rzeczywiście, szkice leszczynowym węglem zrobione, — przyniosły mu sławę niemałą.

Mimo tych wszystkich uszczerbków, które mu ludzie czynili, — krzew rozrastał się bujnie i co roku już w końcu lutego zakwitał kwieciem żółtawymi kotkami i malutkimi nączkami, w których tulił się słupek o czerwonym znamieniu. Później kotki więdły i osypywały się na ziemię, a te drugie kwiatki pęczniały coraz bardziej, wreszcie zmieniały się w orzeszki białozielonkawej barwy. Każdy z tych orzeszków spoczywał w kielichu jasnozielonych listeczków powycinanych w ząbki i wdzięcznie podginanych.

Tak było i tego roku. Koło listków sercowatych, jak lipowe, ale o żyłkach silniej zniszczonych, wyrastały po dwa lub trzy, pozrastane ze sobą orzeszki.

Do jednej takiej trójki zmierzał po gałązce, malutki, czarny, okryty szaro - żółtawym puszkiem chrząszczyk. Wykluł się on z poczwarki w ziemi pod leszczyną i teraz się wybrał w podróż której cel dobrze sobie z góry obmyślił.

Doszedłszy do trojączków, wylazł na jeden z orzeszków obmacał

go starannie łapkami, zabrał się do przekuwania jej cienkim, ale dość długim i mocnym ryjkiem.

Napozór zdałoby się, że łupina orzecha, nawet młodego jeszcze jest tak mocna, iż nie potrafi jej przebić maleńki ryjek tak wątłego stworzonka! — A jednak chrząszczyk dokonał tego, potem dziureczkę jeszcze powiększył, złożył w nią jajko i jeszcze wepchnął je ryjkiem jak mógł najgłębiej. Teraz dopiero odetchnął, jak po sumiennie spełnionym obowiązku.

Na zewnątrz nic nie było znać, że w orzeszku zagnieździł się mieszkaniec. Wszystkie trzy orzeszki dojrzewały jednakowo. Łupinka ich drewniała i nabierała złotej barwy. Jednakże tylko dwa posiadały w środku czerstwe o wybornym słodkawym smaku jąderka. W trzecim wylęgła się maleńka istotka, które je pożerała. Z nadejściem jesieni z ziarnka nie będzie ani śladu, a dobrze utuczona gąsienniczka opuści wypróżniony orzech i zakopie się w ziemię. Tam się przepoczwarzy, a na wiosnę wygrzebie się na powierzchnię znowu dorosły chrząszczyk.

Nie zawsze jednak tak się uda! Latem tylu ludzi chodzi po lesie, tylu chłopców ugania i tylko wypatruje, gdzie można znaleźć co dobrego do zjedzenia.

Właśnie dwaj uczniowie na wakacjach, przyszli tu na maliny, ale nim się do nich zabrali spostrzegli orzeszki na krzaku leszczyny.

— Patrzno Olek! — tu są orzechy! — zakrzyknął jeden.

— Prawda! — zawołał drugi.

— To świetnie! Przepadam za orzechami.

I, zapomniawszy o malinach, zaczęli obrywać niedojrzałe jeszcze, ale już nadające się do zjedzenia orzeszki.

Gdy już mieli pełne garście, zasiedli na trawie i wyszukawszy płaski kamień, kładli na nim kolejno orzeszki i rozbijali je drugim ... mykiem. Naobijali sobie przy tym porządnie palców, ale orzeszki smakowały im wybornie.

Kiedy rozbili ostatni orzeszek spotkało ich przykre rozczarowanie. Był prawie pusty, bo jąderko pożarła gąsieniczka, która wiła się teraz niespokojnie wśród rozbitych na kamieniu łupinek.

— Co za wstrętna gąsienica! — wykrzyknął Olek i kamieniem rozmiażdżył ją bez litości.

Kolega jego przyświadczył mu skwapliwie:

— Nieznośne są te szkodniki! — Dobrze żeś ją zabił; — podłożywszy ręce pod głowę rozłożył się na trawie.

— Poleżymy sobie tak trochę, a potem weźmiemy się do malin — dodał.

Krzak leszczynowy zaszumiał wszystkimi listkami z oburzenia.

— Słyszałyście? — zaszemrał do malin. — Poobrywali prawie wszystkie moje owoce, a tej biednej gąsieniczce pożałowali jednego, jedynego orzeszka! Ja im tam nie skąpiłem ani cienia, ani chłodu, ani orzechów!

Och, ci ludzie, ci ludzie! Jacy oni są łakomi i samolubni! Roszczą sobie wyłączne prawo do korzystania z wszystkiego, co tylko jest na świecie. Przecież mnie nie posadzili tutaj, oni nie hodowali! Rosnę sobie dziko, słonko mnie pielęgnuje, a deszcz podlewa. Posłała mnie tu wiewiórka, którą spłoszyło coś, gdy usiadła na tej jodle nade mną i ogryzała orzeszek. Pierzchając upuściła



OSWOJONA MAŁPA W LONDYŃSKIM ZOO

Niejednokrotnie zwierzęta dadzą się do tego stopnia ułaskawić, że wykonują szereg rozmaitych prac. Szczególnie dużą pojętność wykazują małpy.

Na zdjęciu naszym widzimy moment harmonijnej współpracy między dozorcą ogrodu zoologicznego a małpą. Człowiek i małpa pracują razem przy umacnianiu jednego z pawilonów w londyńskim Zoo.

go z łapek, nie przypuszczając nawet, że tym sposobem zapewnia sobie zbiór coroczny dla swych dzieci i wnuków. Ja też z wdzięczności chętnie daję orzechy wiewiórkom. Niech sobie użyją te milutkie zwierzątka. Owszem, cieszę się, że nie wszystko stanie się łupem tych dwu manożnych łakomczuchów.

— Należy im się słuszna kara za to, że tak nielitościwie zamordowali bezbronną gąsieniczkę — dał się słyszeć z pośród malin cichy głosik. To odezwała się szaro-czerniawa pluskwa, która właśnie raczyła się dojrzałą maliną. — Zaczekaj! — już ja się tem zajmę!

Leszczyna miała bardzo dobre serce, więc żal jej się zrobiło chłopców i zaraz chciała stanąć w ich obronie, ale nim zdołała to uczynić, pluskwa znikła już w gęstwinie malinowych gałązek.

Chłopcy wypoczywali jeszcze chwilę, rozmawiając o tym i owym, poczym wstali i zbliżyli się do malin.

— Jakie ładne! Jakie duże! Jakie dojrzałe! — wykrzykiwali z radością.

Zaledwie jednak Olek wziął do ust jedną z nich, zaczął gwałtownie spluwac.

— Pfe! Pluskwą czuć! — zawołał, krzywiąc się niemiłosiernie.

Drugi roześmiał się.

— Masz pecha — rzekł. — Ale ta, którą ja znalazłem będzie napewno znakomita! Patrz jaka duża! Jak naparstek! — Ale już w chwilę potem krzywił się i pluł jak tamten. Próbowali jeszcze kilka razy, zawsze z tym samym skutkiem.

— Wiesz co? — rzekł wreszcie Olek. — Dajmy już temu spokój i chodźmy już do domu. Do końca życia straciłem już apetyt na maliny.

Odeszli.

A ukryta pod listkiem pluskwa chichotała złośliwie.

Wrzesień

Idzie sobie wrzesień
przez dojrzały sad,
kosz owoców niesie,
podśpiewuje rad.

Kłania się jesieni,
strojnej w złota blask,
i aż się rumieni
od jej setnych łask!

Idzie sobie wrzesień
przez szumiący las,
wszystkie drzewa w lesie
obejmuje w pas,
każdy liść z osobna
złoci, złoci wkrąg....

Zliczyć niepodobna
pracy jego rąk!

Umęczonym kwiatom
niesie złote sny,
obszar łąk bogato
stroi w białe mgły,
z wiatrem— jak potrzeba—
sprząta zwiędły liść,
każe słonku z nieba
wcześniej spocząć iść.

Dużo ma roboty,
pracy różnej wbród
na tym świecie —złotym,
jak słoneczny cud!

Uśmiechnij się

ZDAWAŁO MU SIĘ.

— Hej, rekrut! Co to takiego? Dopiero co siedziałeś w pace za nieoddawanie honorów i znów mi nie salutujesz?

— Bo, panie poruczniku... mnie się zdawało, że od tamtego czasu my się gniewamy.

SZUKA PIENIĘDZY.

Mały Sandy siedzi nad wielką kałużą w parku Edynburskim i babrze się w błocie. Po chwili spotyka go ojciec:

— Sandy, w tej chwili wychodź stamtąd. Co ty robisz?

— Jakto co robię? Szukam pieniędzy.

— Gdzie? W błocie?

— A co? Sam ojciec mówił, że ludzie wrzucają peniądze w błoto.

SŁUSZNIE.

— Ponieważ pan sypiać nie możesz, dam panu proszek nasenny.

— To nie pomoże. Niech pan, panie doktorze, da proszek nasenny tym gramofonom, które mój dom otaczają, wtedy zasnę napewno.

„entliczki-pętliczki"

ROZWIĄZANIA
z poprzedniego numeru „Jutrzenki"

LOGOGRYF:

Frontem do morza

SZARADA:

Krawiec

ZAGADKI:

praczka, rak, mak

—o—

Dobre rozwiązania nadesłali:
Roman Wilk z Sosnowca, Wanda Jałowiecka z Sosnowca, Ryszard i Tadeusz Krakowscy z Sosnowca, Jadwiga Burakowska z Bolesławia, Jerzy Raczek z Sosnowca, Lucjan Wiejacha z Sosnowca, Stanisław Domin z Sosnowca, Jerzy Dąbrowski z Niwki, Kazik Struś z Olkusza Józef Maczek z Dąbrowy, Zygmunt Śpiewacki z Będzina, Janek Czernecki z Sosnowca, Marysia Borutówna ze Strzemieszyc, Zofia Chojnacka z Zawiercia, Stasiek Jurkowski z Dąbrowy, Basia i Marysia Kostrzewskie z Sosnowca, Kazia Krzecka z Czeladzi i Aneczka Wspaniała z Sosnowca.

Nagrody

KSIĄŻKOWE OTRZYMALI:

Wanda Jałowiecka z Sosnowca, Roman Wilk z Sosnowca i Basia Kostrzewska z Sosnowca.

Po nagrody zgłaszać się należy do naszej redakcji do godz. 1 w południe.

LOGOGRYF,
ułożył Jerzy Raczek z Sosnowca.



W podane kratki należy wpisać poziomo 9 wyrazów o podanym znaczeniu, pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

1) Rzemieślnik 2) część rośliny 3) inaczej komary 4) największa rzeka w Polsce 5) państwo leżące na wschodzie 6) inaczej medal 7) prawy dopływ Wisły 8) imię żeńskie (zdrobniałe) 9) imię męskie.

SYLABÓWKA
ułożył Jerzyk Dąbrowski z Niwki.

A — ła — nicz — bis — lo — wa — bo — na — mi — ro — go — bu — wo — ta — a — nu cian — ma — el — gryf — i — or — za — e — mat — re.

Z podanych sylab ułożyć 9 wyrazów, których początkowe litery utworzą nazwę zjawiska przyrody w piękne dni jesienne.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) Ptak 2) miejsce popisów cyrkowych 3) godło marszałkowskie 4) zdrojowisko w Polsce 5) imię króla włoskiego 6) rozrywka umysłowa 7) inaczej zapach 8) rzeka w Anglii 9) biuro podróży.